

Polarnym ekspresem na Grenlandię

Tekst i zdjęcia: Tomasz Ładyko

Przemierzając Sognefjord w południowej Norwegii siedziałem sobie wygodnie w nawigacyjnej na „Zimorodku”, zadzwonił Artur – armator Zimorodka.:

- Wiesz co, miałeś zastanowić się nad przyszłym sezonem, ale już Cię wpisałem na przelot Islandia - Grenlandia, pewnie bardziej Ci się spodoba.

Hmm... Grenlandia – „duża rzecz”, raczej „trudna rzecz” – pomyślałem.

Kalaallit Nunaat - tak nazywają Grenlandię rodowici mieszkańcy, Innuici – to największa wyspa na świecie. W 85% jest pokryta lodem i zamieszkała zaledwie przez 60 tys. mieszkańców. Brzegi Grenlandii są niegościnnie przez większą część roku, bronione przez



pak lodowy spływający z północy. Między czerwcem, a wrześniem lód jednak ustępuje i można się pokusić o pożeglowanie w te niedostępne zazwyczaj rejony. Pozostawał jeszcze jeden „drobiazg” - Północny Atlantyk ze swoimi wędrującymi na wschód niżami. Zapowiadało się rzeško...

Jacht, jaki mieliśmy do dyspozycji, to sprawdzony w bojach s/y Isfuglen, a po polsku: Zimorodek - stalowy 14-metrowy kadłub, wygodne wnętrze, dobre wyposażenie – podstawa naszej wyprawy. Dodatkowo HP postanowiło przekazać do testów EliteBooka 8640. Temperatury mniejsze niż 10 st., permanentna wilgoć i kołysanie na fali będą dobrym testem.

Rok minął na przygotowaniach: zagłębianiu się w locję, szukaniu biletów, kompletowaniu załogi, wertowaniu map, ustalaniu posiłków i wszystkich innych tematach niezbędnych do ustalenia przy wyprawie na takie odludzie. Wreszcie w dziewięć osób znaleźliśmy się na Okęciu, czekając na samolot do Kopenhagi, a stamtąd do Reykjavíku, gdzie zaczynała się nasza eskapada. Kilka dni postanowiliśmy poświęcić na zwiedzenie





wschodniego wybrzeża Islandii, zwłaszcza że na jachcie była awaria napędu i mieliśmy kilka dni przestoju. Tuż po wylądowaniu w stolicy Islandii wiedzieliśmy, że to wyjątkowy kraj. Połączenie krajobrazu księżycowego, wodospadów, gór, wulkanów i lodowców sprawiało niesamowite wrażenie.

Postanowiliśmy naszymi 'rosomakami' 4x4 zjechać z asfaltu i zrobić sobie mały off-road. Islandia ma bardzo małą gęstość zaludnienia z czego 50% ludności mieszka w stolicy, więc od razu trafiliśmy na prawdziwe pustkowia. Wielka przestrzeń składająca się z gór, kamienistych zboczy, piasku, głazów - isticie księżycowo

Czas nas gonił i z żalem musieliśmy zostawić Islandię za rufą i skierować się w kierunku południowego cypla Grenlandii - Cap Farwel. Do cypla jest ok 700 mil. Początek okazał się spokojny, a nawet słoneczny. Termometr pokazał 10°C, jednak już pierwszej nocy wiatr stężał do 6 stopni Beauforta, a niebo zasnuły szare, nisko przelatujące chmury. Przez następne 3 dni wiatr wiał 6°-8°B, ale za to z dobrego kierunku i niósł nas prosto do celu. Zapowiadała się szybka żegluga - polarny ekspres. Północny Atlantyk nie rozpieszczał nas, temperatura spadła do 7°C, lekki deszcz i wiatr znacznie studził nastroje. Trzy godziny wachty na przy tym wietrze i zimnie były wyczerpujące, a przez ostatnie minuty wachtujący myśleli wyłącznie o ciepłej koi.

Drugiego dnia objawił się problem z pierwszym rollerem - nie dało się do końca zwinąć zarefowanej genuy. Trzeba było szybko na silnym wietrze rozwinąć wielki żagiel, ściągnąć i zabezpieczyć na pokładzie. Czterem ludziom praca zajmuje prawie godzinę - poszło sprawnie - ale sztormiaki są mokre od wewnątrz od potu, od zewnątrz - od przelewającej się wody.



Trzeciego dnia, wieje regularne 8°B i wtedy pęka linka rollera i cały żagiel się rozwija. Mimo iż ściągnęliśmy go w ciągu 10 min, wiatr zdążył poważnie uszkodzić róg żagla, wyrwać blok, uszkodzić szpryc budę, a szamoczące się szoty nabiły kilka solidnych siniaków... Stawiamy mały fok sztormowy, dużo wolniej nie płyniemy, a ja mam nadzieję że żagiel wytrzyma...

Leżąc w koi zastanawiam się: "Co jeszcze może pójść nie tak?", pół godziny później poczułem, że w tył jachtu uderzyła trochę większa fala niż zwykle. Po chwili słyszę z góry: "Tomek, jacht w ogóle nie słucha steru" - Szybko wskazuję w sztormiak, zakładam szelki - kolejny raz zapierając się o szafkę i schodki zejściówki, przechodzi mi przez myśl: "czy tu musi tak bujać?". Wychodzę sprawdzić co się dzieje. Rzeczywiście awaria. Na szczęście wcześniej przeciwiczyliśmy zakładanie rumpla awaryjnego 'Szybko', czyli w ok 0,5h, przerzucamy zawartość 'achteru' do kokpitu i zakładamy rumpel awaryjny. Sytuacja opanowana, płyniemy dalej.

Po dwóch godzinach dostaję progogę przez telefon satelitarny: "Zaraz przestanie wiać, macie dobrą przerwę a później 7-9 B z przeciwnego kierunku: SE. Rzeczywiście po kilku godzinach Eol nam odpuścił, a spoza chmur zaczęło nieśmiało prześwitywać słońce. Wyszliśmy na pokład. W oddali ukazały się nam skaliste szczyty grenlandzkich gór. Wszystkim zaparło dech w piersiach - po kilku męczących dniach byliśmy prawie na końcu świata i widzieliśmy coś na kształt Tatr, tyle że na środku oceanu.

Kilka godzin słońca pozwoliło się wysuszyć, poprawić humor, naprawić awarie żagli. Oglądamy urządzenie sterowe. Sterociągi są zerwane i nie ma mowy o naprawie na morzu. Płyniemy dalej na rumplu awaryjnym. Świeża pizza z piekarnika nie pozwala nam ani trochę upaść na duchu, a ciasto bananowe, które zjedliśmy zanim wystygło, smakowało jak w ciepłym schronisku górskim. W sumie to góry były na wyciągnięcie ręki. Zgodnie z prognozą lodową niedługo powinniśmy natknąć się na pak lodowy, który zwykle zalega wokół Cap



Farwell, ale nic nie widać. Tymczasem wiatr cichnie zupełnie, a Zimorodek na silniku zanurza się we mgłę.

Do lodu dopływamy po kilku godzinach. Z daleka widzimy biały pas na całym horyzoncie. Nie ma rady, musimy go opłynąć. Schodzimy kolejne mile na południe. Wreszcie jest koniec, możemy skierować się ku Cieśninie Davisa, prosto do Nuuk - Stolicy Grenlandi. Szczęście nam sprzyja. Jak tylko obróciliśmy

się na Północ, Eol postanowił potwierdzić prognozę pogody i zaczął dmuchać silnie, ale za to z dobrego kierunku i jak polarny ekspres zmierzaliśmy do celu.

Kolejną 'atrakcją' były porcje gór lodowych wypływających z fiordów, w których cielą się lodowce. Oczy dookoła, skupienie w slalomie między górami, to była nasza główna jeździ nie jedyna broń, chociaż stalowy kadłub dodawał nieco otuchy. Polarny ekspres popychał nas do przodu, a huśtawka wśród wielkich fal robiła wrażenie na wszystkich.

Po trzech dniach dotarliśmy w okolice Nuuk, a wiatr uciął zupełnie tak, że musieliśmy włączyć silnik, Pierwszy raz od ośmiu dni zobaczyliśmy cywilizację - a raczej coś na jej kształt, trochę domków, ze dwa statki na kotwicy. Wpłynęliśmy do portu, spokojnie zacumowaliśmy do kutra. Niestety w tych rejonach marin nie ma. Prysznic w hotelu nieopodal to jedyny luksus na jaki mogą liczyć żeglarze. Wypiliśmy toast za ocalenie, po czym każdy wsunął się do koi, nieco zdziwiony, że sufit nie chce się na niego rzucić, i zasnął snem sprawiedliwego.



Naprawy i zwiedzanie zajęły nam kilka następných dni. Stolica

Grenlandii jest wielkości małego miasteczka - ok 17 tys mieszkańców (czyli połowa populacji wyspy). Malownicze domki w stylu skandynawskim, trochę blokowisk, supermarket, typowy dla tych rejonów bałagan między domami, port. Mieszkańcy okazali się pomocni i pomogli nam odnaleźć się, jeżeli chodzi o naprawy stalówek czy szycie żagli. Pozostałe dwa dni postanowiliśmy poświęcić na eksplorację okolicznych fiordów.

Wpłynęliśmy w Gothaabs Fjord. Jako że do fiordu ciałą się dwa lodowce, niebawem znaleźliśmy się w

otoczeniu przepięknych pozostałościach po lodowcach - górach lodowych. Tym razem przy spokojnej wodzie mogliśmy podziwiać mnogość kształtów i kolorów pływających kawałów lodu. Dotarliśmy do małej osady Kapisigdlit, gdzie spędziliśmy noc, a w dzień postanowiliśmy sobie urządzić trekking po okolicy.



Następnego dnia ruszyliśmy z powrotem do Nuuk. Po drodze zagłębiliśmy się nieco dalej w kierunku lodowca w nadziei dojścia do jego czoła. Niestety umykający czas nie pozwolił nam

dojść do tego celu. Nie chciałem po zmierzchu pływać wśród tego 'złomu' lodowego, więc pozwoliliśmy sobie na eksplorację jednej pięknej góry w kształcie lotniskowca. Z żalem, ale za to ślalomem wokół lodowych piękności, skierowaliśmy się na ostatni już odcinek naszego rejsu - do Nuuk.

Gdy dzień później wsiadaliśmy do małego samolociku Air Greenland, usiłowaliśmy objąć ogrom wspomnień, jaki mieliśmy w głowach z ostatnich trzech tygodni. W drodze powrotnej mieliśmy jeszcze darowaną dobę zabawy w Reykjavíku, i dopiero na lotnisku w Warszawie zdaliśmy sobie sprawę że to już naprawdę koniec.

Został niedosyt i chęć powrotu na tą zimną, ale i piękną wyspę. Czas, awarie i warunki lodowe, pozwoliły tylko na trochę, tylko na zaostrenia apetytu na więcej

Testowany Elitebook HP był używany do nawigacji, prognoz pogody, przechowywania zdjęć itp. działał praktycznie bez przerwy - nie było problemów ze sprzętem, mimo że warunki użytkowania nie były biurowe.

Więcej zdjęć na <http://www.ladyko.nets.pl/greenland> .

